

WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Akcent, życie literackie, Wacław Oszajca, kościół Matki Boskiej Zwycięskiej,

Wacek Oszajca robił spotkania opozycjonistów

Wacek Oszajca robił spotkania opozycjonistów. Natomiast my jako grupa „Signum” pilnowaliśmy, żeby to było spotkanie literackie, żeby w sensie politycznym nie mogły Wackowi zaszkodzić. Przede wszystkim mieliśmy świadomość, że to są literaci, że to są ludzie piszący. Można było na to patrzeć z różnych opcji. Grupa „Signum” spotykała się w mieszkaniu swojego założyciela i omawiała program, a tym programem były wieloosobowe spotkania autorskie. Była to też jakaś forma działalności opozycyjnej.

Kiedyś chciałem od Wacka Oszajcy wziąć kilka wierszy. Wiedziałem, że ma swoje mieszkanie także przy kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, czyli powizytkowskim. Pracował tam przez jakiś czas. Wiedziałem też, że Wacek spotyka się w nim z ludźmi. Kiedyś mnie tam zaprosił. Pomyślałem: „Dobrze. To pójdę”. Zaszedłem do tego budynku. Tam stał tłum ludzi. To nie było żadne spotkanie, tylko interesanci czekali na rozmowę z Wackiem. To byli ludzie, którzy przyszli prosić go o pomoc, dowiedzieć się, gdzie są ich aresztowani najbliżsi. Wacek, jako duszpasterz, jeździł po więzieniach i dowiadywał się, gdzie kto siedzi. W kolejce siedziało chyba ze trzydzieści osób i czekało na rozmowę z Wackiem. Powiedziałem, że jestem umówiony na konkretną godzinę i wejdę do księdza Wacława. Bardzo niechętnie mnie wpuścili. Wacek powiedział: „Waldek, jak dobrze, że przyszedłeś. Słuchaj, nie ma mowy o tym, żebyśmy sobie rozmawiali na tematy literackie czy jakieś inne sprawy. Weź sobie książkę, siadź wygodnie i ją poczytaj. A ja się oprę na biurku i się zdrzemnę. Bo ja całą noc nie spałem. Ja już nie mam siły.”. Powiedziałem: „Wacek, to oczywiście, że tak. Ty nie żartuj, ty się wykończysz”. Wacek się zdrzemnął. Zaczął spać. Ja siedziałem, a tam już stukali do drzwi. Co się dzieje? Poszedłem, żeby na moment się spotkać czy omówić jakieś sprawy, a nie wychodzi. Stukanie było coraz większe. Wacek się obudził: „Oho, stukają. Słuchaj, to ja cię wyprowadzę, bo ciebie obrzuca tam słowami. W końcu ile spałem?”. Powiedziałem: „No, spałeś trzydzieści

pięć minut”. „Mój Boże, a ja myślałem, że piętnaście”. Wyprowadził mnie. Widać było, że ludzie byli wściekli, że tyle czasu zająłem. Ale Wacek się troszeczkę zdrzemnął. Wtedy chyba umówiliśmy się na spotkanie w kościele. Dał mi swoje wiersze, które miałem wziąć chyba nawet do publikacji w „Akcentach”. Wacek był tak przemęczony, że jego spotkania organizacyjne Grupy „Signum” stawały się bardzo przypadkowe. Wiedzieliśmy już, że jest zaangażowany mocno gdzie indziej i dawaliśmy mu spokój. Natomiast często na wyjazdowych majówkach, kiedy mogliśmy być razem, czytaliśmy wiersze w kościołach lubelskich (na przykład w kaplicy w Wąwolnicy).

Zresztą Wacek prosił mnie, żebym powiadamiał rodziny aresztowanych, gdzie kto siedzi. I ja przekazywałem te informacje. Bo na przykład rodzina Przemka Grafczyńskiego z Zamościa, który został aresztowany, przez dłuższy czas w ogóle nie wiedziała, gdzie on jest. Później Stefan Sawicki jako prorektor KUL powiedział mi: „Niech pan zawiadomi rodzinę w Lublinie, że może się spotkać w więzieniu z synem. Ale też generał Kiszczak przekazał mi sugestię, żeby rodzice wymogli na Przemku Grafczyńskim, żeby zachowywał się spokojnie w więzieniu, nie pluł na strażników i żeby nie wymyślał im od różnych świń. Ponieważ za to będą go trzymać jeszcze dłużej. A już miał wyjść. Natomiast stawia się bardzo ostro i wobec strażników jest niebezpieczny. Oni więc spisują raporty, że więzień jest niepoprawny”.

Wtedy, kiedy odwiedziłem Wacka przy kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, mieszkałem przy obecnej ulicy Niecałej. Chodziliśmy do kościoła na mszę, którą odprawiał Wacek. Wiedziałem, że po mszy będziemy mogli znowu zamienić na osobności kilka słów i umówić się na kolejny wyjazd czy spotkanie albo wymienić opinie na temat, co się dzieje w kraju. Którejś niedzieli Wacek odprawiał mszę bodajże o dziesiątej. Zauważyłem, że przy ołtarzu pływał, chodził tak lewa, prawa. Za chwilę miało być podniesienie, a Wacek dziwnie się zachowywał, jakby miał zawroty głowy. Za moment – bach. Wacek leżał przy ołtarzu. Upadł już po podniesieniu, przed komunią. Po prostu zemdłał. Nie wytrzymał. To silne obciążenie fizyczne i psychiczne, ten styl życia i ta praca z ludźmi dotkniętymi nieszczęściem stanu wojennego spowodowały, że siebie nie oszczędzał. Dawał siebie w całości innym. A ponieważ zawsze miał słabe płuca, przechodził swego czasu początki gruźlicy, więc zasłabł przy ołtarzu. Wyniesiono go. Było to okropne wrażenie. Cały kościół zaniemówił. Myślałem, że przyjdzie jakiś ksiądz i dalej poprowadzi mszę. Nie. Później Wacek mi mówił, że nie ma takiego zwyczaju. Jak się mszę przerwie, to koniec, już jej nikt inny nie kończy. Poszedłem do niego. Bardzo długo dochodził do siebie. W końcu otworzył oczy i zobaczył nas. Powiedział, że jest w porządku, że to się tak przydarzyło, że jest mu bardzo przykro, że akurat przy ołtarzu. Mówił, że wróci do siebie i będzie nadal dostępny dla wszystkich.

Data i miejsce nagrania	2008-12-16, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"